Cena numeru 30 groszy.

Rok III. Bydgoszcz, 5 stycznia 1924 roku. Nr. 1.

HALLERCZYK

Dwutygodnik • Organ Związku Hallerczyków. • Wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca

Wydawany przez Związek Hallerczyków. Redaktor **St. Pałaszewski.**

Adres redakcji i administracji: **Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 10 II. p. tel. 1473.**— Redaktor przyjmuje codziennie od 5.30 do 6.30 po południu. **Prenumerata roczna** z przesyłką pocztową **6 zł Kwartalnie 1 zł 50 gr.** za granicą 100 procent więcej. — **Konto P. K. O. 206 673.**

Na Nowy Rok.

I znowu oto rok jeszcze jeden za nami, i nowa data pojawia się w życiu codziennem. 1925. A więc już dziesięć lat przeszło — odkąd po raz pierwszy, po wielkiej przemianie wojny idącej, stanęliśmy w obliczu „wojennego" roku 1925.

Rozproszeni wtedy byliśmy wszyscy, rozrzuceni po wszystkich pobojowiskach, po wszystkich armjach świata. Wielu z nas czekało dopiero chwili, gdy sztandar polski załopoce nad ziemią, a szum skrzydeł jego będzie jako głos archanioła, trąbiącego Polsce zmartwychwstającej larum wolności i przebudzenia.

Rok 1915 był dla nas pierwszym Nowym Rokiem wielkiej nadziei. Ale nie śniło się nam nawet po nocach, że tak ogromny rozpęd wykażą idące dni, że się tak wszystko przebuduje, przełamie, odwróci... Ś. p. Jenerałowa Zamoyska, wdowa po bohaterze 1830 roku, wtedy, na Nowy Rok, w Paryżu, wspominała słowa Zygmunta Krasińskiego — jeżeli łaska Boża nie da nam Polski, to odbudują ją moce szatańskie... I tak się też stało. Polska wyrosła na gruzach owych mocy posępnych, które zaprzysięgły jej śmierć — a których starcie się między sobą stworzyło jutrzenkę dnia dzisiejszego.

Dziwne i nieznane zaiste są drogi dopuszczenia Bożego.

I oto w chwili obecnej, w dniu Noworocznym, my, Hallerczycy stajemy, jak wszyscy na świecie, w obliczu rzeczywistości, i porównujemy ją mimowoli z przeszłością. Jesteśmy dziś jedną wielką rodziną. Wiąże nas tradycja munduru, tradycja czynu, własna nasza sława wojenna i własna nasza legenda. Nie odbierze nam tego nikt, na świecie całym. Nasza jest Rarańcza, nasz Kaniów, nasz Murman i Ocean lodowy, nasz Sybir i niezłomna dywizja. Naszą nawskroś jest ta Armja błękitna, z ziemi obcej do Polski idąca. Naszem jest wyzwolenie Lwowa i obrona Warszawy. A z nami stoi nasz brat starszy i Wódz, Józef Haller, człowiek, któremu świeciła najbardziej szalona gwiazda szczęścia na ziemi — ten, na którego pokolenia czekały, by usłyszeć wieść o zbrojnej potędze polskiej, na odsiecz rodzimej ziemi idącej...

Mamy tę naszą przeszłość, mamy naszą legendę, mamy naszą własną historję, krwią żywą z historją Polski związaną. Wkłada to na nas daleko, bardzo daleko idące obowiązki służenia sprawie. W Katowicach na pierwszym naszym Zjeździe, sformułowaliśmy je. „Sztandaru nie opuścimy, przemarnować Polski nie damy, staniemy wszyscy, na lądzie, morzu i w powietrzu bronić całości granic i honoru Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej".

Życie rwie naprzód. Budzą się nowe pokolenia. My się stajemy coraz bardziej dojrzali. Mija młodość, rozpoczyna się twardy wiek męski. I cechą Hallerczyka, cechą naszego Związku winna być przedewszystkiem męskość. Zasady nasze są twarde, i dość jasno sformułowane niejednokrotnie. Dochodzi do nich ten najpierwszy, mieszczący w sobie cały nakaz naszej dalszej służby żołnierskiej, nakaz męskości. Twarde jest życie, i dzień powszedni. Ale łatwiej iść naprzód, przebojem, takim ludziom, jak my, niosący na sztandarach własną naszą chwałę i własną legendę.

Edward Ligocki.

Koniec wojny czy koniec świata.

Ostatnia wojna zagłuszyła wszystkie argumenty na korzyść pokoju, dzisiaj jednak powstają one znowu i opierają się jak i poprzednio na takich samych dowodach. Najsilniejszym z nich jest ten, że wiedza obecna zrobiła wojnę nieprawdopodobną, że naród, któryby obecnie odważył się wojować, musi wybierać pomiędzy pokojem a samobójstwem. Jeżeli nie uda się wynaleźć środka zabezpieczającego przed wojną, to ludzkość musi być skazana na zagładę.

Na ostatnich zjazdach, jakie odbyły się w tym roku, chemicy dowodzili, że dla spółczesnej wiedzy chemicznej zniszczenie całego kraju jest kwestją nieledwie kilku godzin. Całe narody można pogrążyć we śnie przy pomocy pewnego gazu rozpowszechnionego za pomocą kierowanych przez radio aeroplanów.

Aeroplany są w stanie zatopić każdy największy nawet pancernik. Jeżeli nawet pocisk chybi, to jednak skoro upadnie w pewnej odległości od okrętu, jest śmiertelny. A przeciw kilku aeroplanom atakującym jednocześnie artylerja przeciw-aeroplanowa jest bezsilna.

Ponieważ flota nieprzyjacielska może być zauważona o 300 klm. od brzegu, to znaczy o 19 godzin przed dotarciem, więc pozostaje dosyć czasu na skoncentrowanie sił awjacji i uprzedzenie wszelkiego ataku.

W nocy aeroplanom nic nie można zrobić, szczególniej na morzu. Rzucają one specjalne rakiety typu spadochronu, które oświecają morze na kilka kilometrów. Mogą się porozumiewać ze sobą w czasie ataku, i żadna artylerja, jaką posiadają jednostki bojowe nie może ich uchronić od tego niewidocznego nieprzyjaciela.

Z drugiej zaś strony inne rodzaje broni w znacznym stopniu podniosły swą siłę niszczycielską. Armaty obecnie mają nośność dwukrotnie większą, niż to było w chwili ukończenia wojny. Istnieją dzisiaj armaty 75 milimetrowe posiadające nośność 15 000 yardów. Działa 105 milimetrowe zostały zastąpione przez 155 milimetrowe o nośności 20 000 yardów zamiast poprzednich 12 000. Obecne bomby aeroplanowe posiadają siłę destrukcyjną 6-ciokrotnie większą od bomb używanych do bombardowania przez Zeppeliny w czasie Wielkiej Wojny. Dzisiejsze czołgi posuwają się szybko, nie zasługują już na swą nazwę. Jako uzbrojenie mają armaty w wieży, a nie jak to bywało dawniej w samym korpusie.

I wobec takich groźb wydaje się słusznem twierdzenie, że ludzie nauki robią więcej dla utrzymania pokoju, niż wszystkie międzynarodowe organizacje pracujące dla tego samego celu. Nauka zmusza narody do utrzymywania pokoju przez obawę przed okropnemi i destrukcyjnemi rezultatami wojny.

Pojedyńczy aeroplan może przy pomocy radio kierować całą masą automatycznych bezpilotowych aeroplanów, które pokryją całe przestrzenie gazami, mogącymi uśpić na 24 godzin całe armje, całe miasta, całe prowincje. Mogą również dobrze pogrążyć ich w sen, z którego niema przebudzenia. Zależy to wszystko od gatunku gazu, jaki zostanie użyty.

Dotąd w czasie wojny mieliśmy tylko pewne jednostki, które walczyły. Z jednostek tych składała się armja. W nowoczesnej jednak wojnie nie będzie cywilnych, każdy będzie musiał walczyć. Wojna stanie się wojną narodów, a nie armji. Bo wojna przyszła przeniesie się całkowicie w powietrze. A stamtąd razić będzie wszystkich, którzy pozostali na ziemi czy morzu.

I dlatego społeczeństwa z coraz większą trwogą myślą o przyszłej wojnie. Ludzkość zaczyna się obawiać, że dzisiaj nauka tak daleko zaangażowała się w usługach Marsa, że należy zastanowić się, co lepsze: nawet niewygodny pokój, czy pewna śmierć. I dlatego tak wielkie nadzieje pokładają pacyfiści w zdobyczach nowoczesnej nauki na polu zniszczenia. Uważają oni, że obawa raczej, a nie rzeczywiste tendencje pokojowe zmuszą poszczególne narody do unikania wszelkich zatargów, które doprowadziłyby do wojny.

T. Skarzyński.

W doniosłej sprawie.

Zagadnienie t. zw. Kresów Wschodnich, dotychczas błędnie interpretowane przez domorosłych politykomanów czerwono-liberalnego autoramentu, stanęło wreszcie przed nieświadomą rzeczy opinją w całej swej grozie. Polityka chwiejności i uległości, ciągłe oglądanie się na Ligę Narodów, oraz paniczna obawa przed posądzeniem o brak tolerancji w stosunku do mniejszości narodowych, wszystko to sprawiło iż nasze ziemie Wschodnie stały się ropiejącym wrzodem na ciele państwowości Polskiej. Nie czas teraz na kłótnie i wzajemne oskarżanie się o spowodowanie stanu zapalnego na Kresach. Dziś chodzi o wynalezienie radykalnych środków zapobieżenia złu, chodzi o skoordynowanie wysiłków całego narodu polskiego w obronie Jego prastarych i świętych praw do Ziem Wschodnich. Akcja Rządu Polskiego zmuszonego do liczenia się z fluktuacjami polityki wewnętrznej i zagranicznej siłą rzeczy nie może być wystarczającą. Konieczną jest jak najrychlejsza pomoc ze strony społeczeństwa mającego wyraz w polskich organizacjach społecznych. Żywioł polski w województwach wschodnich, liczebnie przetrzebiony przez zaborców, a osłabiony moralnie przez wojnę i błędną politykę federalistyczną, musi być wzmocniony i zorganizowany w silną polską placówkę na naszem wschodniem pograniczu. Polskie organizacje narodowe winne natychmiast podjąć energiczną akcję organizacyjną na Kresach. Niechże Związek Hallerczyków podejmie inicjatywę w tym kierunku przez tworzenie swych placówek przynajmniej w najważniejszych ośrodkach na Kresach. Tak przynajmniej w stolicy województwa wołyńskiego — Łucku powinna być utworzona placówka Związku. Warunki miejscowe i wyraźna potrzeba skonsolidowania żywiołu polskiego w organizacji zapewniającej mocne zaakcentowanie swej polskości w chwili krytycznej, niewątpliwie znajdą należyte zrozumienie u Władz Związku. Pamiętajmy, iż czas nagli. Wybitny polityk — pos. J. Zamorski przed dwoma laty powiedział, iż jeśli Kresów nie spolszczy my — mogą się one stać chorobą, na którą Polska skończy. Związek Hallerczyków, pracujący „Dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały“ winien o tem pamiętać.

Periculum in mora. **Roman Prus-Przechadzki.**

Jeszcze o płycie „Nieznanego Żołnierza".

Przedmiotem powszechnych debat i zainteresowania stała się płyta ku czci „Nieznanego Żołnierza" polskiego, nieuznana dotychczas za oficjalną, a przecież skupiająca przy sobie wciąż coraz to nowe delegacje i wieńce, coraz to dalsze refleksje i projekty.

„Wybór miejsca — pisze „Rzeczpospolita" — jest niewątpliwie trafny. Dziedziniec Saski, tak związany z tradycją wojsk polskich, obecność pomnika bohatera narodowego księcia Józefa Poniatowskiego, wreszcie sąsiedztwo pałacu Saskiego, w którym pracuje mózg armji polskiej — sztab generalny — wszystko to przemawia na korzyść obranego miejsca, podobało się publiczności.

„Istotnie społeczeństwo zbyt długo czekało na wprowadzenie w czyn zamiaru ufundowania tablicy dla uczczenia pamięci Nieznanego Żołnierza. Pisano wciąż i nawet radzono o ustawieniu takiego nagrobka w katedrze św. Jana, lecz mijały miesiące i lata a do wykonania tego zamiaru nikt nie przystępował. Czy wybór miejsca w murach katedry byłby trafny, możnaby o tem podyskutować, bo inny charakter ma tablica grobowa w murach świątyni nie zawsze otwartej, a co innego jest pomnik dla wszystkich widoczny i stanowiący hołd narodu dla polskiego żołnierza. Skoro więc tak się stało, aczkolwiek przypadkowo, że samorzutny wybór wskazał na plac Saski, niech pomnik ten już tam pozostanie. Teraz zaś już przyszła kolej na rząd, który musi pogodzić się z faktem dokonanym i ażeby pomnik grobowy nie został czczym symbolem, należy pod nim uroczyście pochować zwłoki nieznanego żołnierza".

Feljetonista „Kurjera Polskiego" porusza kwestję grobu, w którymby naprawdę złożono zwłoki nieznanego żołnierza.

„Ofiarodawca płyty — pisze — nie myślał, rzecz prosta, o tem, żeby grób nieznanego żołnierza można było urządzić u stóp pomnika ks. Poniatowskiego. Nie może być dwóch takich pomników na jednem miejscu. To nie cmentarz. Następnie: pewne instytucje i jednostki, w szlachetnym odruchu składające wieńce na płycie, powinny pamiętać, że miejscem czci i hołdu będzie grób, w którym złożone zostaną zwłoki nieznanego żołnierza. Sama płyta nie może jeszcze czci tej budzić. Jest to część grobu, który powstanie wówczas, kiedy z pola bitwy, gdzie zostały krzyże, lub z cmentarza wojskowego, zwłoki żołnierza nieznanego nazwiska przeniesie się na nowe miejsce, gdzie swoi i obcy będą składali hołd bohaterowi. Urzeczywistnimy w ten sposób jedną z największych i najpiękniejszych idei, jakie przyniosła wielka wojna, podczas której On, żołnierz nieznany, cierpiał najwięcej i złożył największą ofiarę. Świat zrozumiał piękno tej idei, którą pierwsza wypowiedziała zawsze wzniosła Francja. Ale tam nie zrozumianoby, że płyta jest miejscem patrjotycznych pielgrzymek.

Ponieważ płyta jest ładnie wykonana, magistrat powinien ogłosić, że ją od ofiarodawcy imieniem miasta przyjmuje, poczem płytę zabrać i zachować, aż w miejscu odpowiedniem powstanie grób, co znowu powinno stać się jak najrychlej".

„Gazeta Poranna" znów uważa za najodpowiedniejsze miejsce na grobowiec placyk przed Tow. Dobroczynności Historyczną statuę Matki Boskiej możnaby nieco cofnąć w głąb, u jej podnóża ustawić grobowiec. W ten sposób znalazłby się on w miejscu ruchliwem i poświęconem. Pod pomnikiem ks. Poniatowskiego niema odpowiedniego miejsca, a przytem plac Saski nie jest nazbyt ruchliwym punktem, chyba wieczorem, przed i po przedstawieniach teatralnych.

Na łamach znowu „Kurjera" znany artysta-rzeźbiarz St. Ostrowski tak omawia swój projekt uczczenia Nieznanego Żołnierza:

„Na forcie Legjonów, na tle powstającego obecnie parku Traugutta, na tle Cytadeli i jej stoków, gdzie stały szubienice, stanąłby ten kopiec, górujący nad miastem, zbiegający ku brzegowi Wisły. Wznosiłby się spiralnie, serpentyną pełną nisz grobów, w których pochowane byłyby urny z garściami ziemi wszystkich najkrwawszych pobojowisk w walce o niepodległość od czasów Kościuszkowskich przez wojny napoleońskie, rok 1830, 1863 i wreszcie wielką wojnę. Serpentyna ta byłaby jakby drogą krzyżową, po której szłoby się w górę, na szczyt, ku sarkofagowi Żołnierza Nieznanego z ostatniej walki o ugruntowanie Niepodległości — z wojny 1920 r.

„Wieczny ogień płonąłby na szczycie zawsze. A w dni świąt narodowych lub święta zmarłych cały kopiec, wszystkie ognie przy symbolicznych urnach płonęłyby, tworząc płomienne wzgórze nad Wisłą.

„Fachowcy uznali miejsce za doskonałe. W tamtym kierunku idzie wzrost miasta. Jest już blisko, a będzie jeszcze bliżej do centrum. Kopiec mojem zdaniem stanąć może siłami wojska i społeczeństwa już w ciągu pół roku".

DZIAŁ URZĘDOWY

Związek Hallerczyków Chorągiew Pomorska.

Okólnik Nr. 14.

Bydgoszcz, 29. 12. 1924.

1) **Zjazd roczny w Inowrocławiu.**

Do placówek Chorągwi Pomorskiej, Związku Hallerczyków.

Druhowie!

Kończymy znowu rok naszej pracy. Od Zjazdu oddziela nas już nie wiele dni. Dnia 5-go stycznia 1925 r. mamy zjechać się do Inowrocławia. Mamy przyjechać, by odnowić naszą znajomość i zacieśnić węzły przyjaźni wspólnej. Przypomnieć sobie nasze przejścia w czasie organizowania Armji, daleko we Francji, Ameryce, Włoszech i innych częściach świata. Mamy wreszcie zdać rachunek z pracy naszej za rok ubiegły i opracować plan pracy na rok następny. Mamy wysłuchać krytyki i porobić poprawki w naszych planach i zamierzeniach.

Druhowie! Na Zjazd nasz w tym roku przybywa osobiście b. Nasz Naczelny Wódz, Gen. Haller, a więc raport z pracy musi być dokładny.

Wzywamy więc Zarządy placówek do ścisłego zastosowania się do poprzednich okólników Zarządu Chorągwi.

Do wszystkich druhów zaś apelujemy, aby przybyli na Zjazd jaknajliczniej. — Cześć!

Za Zarząd Chorągwi Pomorskiej:

Miecz. Gościński, sekretarz

St. Pałaszewski, prezes.

Związek Hallerczyków Chorągiew Lubelska.

L. Dz. 390. Lublin, 16. 12. 1924 r.

OKÓLNIK.

W dniu 9 ub. m. z inicjatywy Zarządu Chorągwi odbyło się liczne zebranie matek i ojców chrzestnych nowonabytego sztandaru Chorągwi Lubelskiej w celu omówienia szczegółów uroczystego poświęcenia sztandaru.

Zebranie po obszernej dyskusji uchwaliło zorganizować w dniu 15 lutego 1925 r. uroczystości związane z poświęceniem sztandaru pod nazwą: Święto Hallerczyka. Na święto to mają się złożyć: uroczyste nabożeństwo w Katedrze, przyczem postanowiono zwrócić się z prośbą do J. E. Ks. Biskupa o zaszczycenie swym udziałem tegoż nabożeństwa, następnie pochód z udziałem bratnich organizacyj społecznych i narodowych ze sztandarami.

W godzinach popołudniowych ma się odbyć akademja, zaś wieczorem raut towarzyski w połączeniu z zabawą tańcującą.

Wyłoniono trzy sekcje: ceremonjału poświęcenia sztandaru, akademji i rautową.

Uroczystość powyższą zaszczyci swą obecnością Generał Broni Józef Haller.

Spodziewany jest liczny udział gości, oraz delegatów bratnich organizacji z całej Polski.

Zawiadamiając o powyższem, zapraszamy najuprzejmiej do wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia sztandaru Chorągwi Lubelskiej.

Prosimy podać nam, czy i ile osób z Placówki weźmie udział. Nadmieniamy, że kwatery dla wszystkich przyjeżdżających zapewniamy.

Nie potrzebujemy podkreślać, jak ważnym dla rozwoju naszej organizacji, będzie poświęcenie własnego sztandaru, który powinien skupić wokół siebie wszystkich hallerczyków na terenie Woj. Lubelskiego, oraz szerokie koła naszych sympatyków.

Druhowie! Zainteresujcie się tym ważnym dla naszego Związku momentem i przybądźcie jaknajliczniej. — Cześć!

Wacław Kielasiński, sekretarz. Pułk. Artur Ganczarski, prezes.

Związek Hallerczyków Chorągiew Śląska.

Statut Sądu Koleżeńskiego.

Na podstawie statutu Związku Hallerczyków zatwierdzonego postanowieniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 18 lutego 1924 r. Nr. BB. 6964 uchwalono na Zjeździe Delegatów Chorągwi Śląskiej Związku Hallerczyków w Katowicach dnia 7 grudunia 1924 następujący Statut Koleżeński:

I.

Członkowie czynni i wspierający Placówki winni się stosować ściśle do wszystkich zarządzeń wydanych przez Zarząd Placówki i Komendanta Placówki, Zarząd Chorągwi oraz Główny Zarząd a zmierzających do osiągnięcia celów Związku.

II.

Naruszenie powyższych obowiązków, jakoteż wszelkie uchybienia godności członka Związku podlegają orzecznictwu Sądu Koleżeńskiego Placówki, składającego się z Przewodniczącego i 2 członków oraz 2 zastępców a wybieranego na przeciąg jednego roku przez Zebranie Placówki.

Naruszenie powyższych obowiązków, jakoteż wszelkie uchybienie godności członka Związku przez członka Zarządu Placówki względnie Chorągwi podlegają orzecznictwu Sądu Koleżeńskiegoo Chorągwi, składającego się z przewodniczącego i 4 członków, z których jeden o ile możności powinien być prawnikiem, oraz 2 zastępców, a wybieranego na przeciąg jednego roku, przez Walny Zjazd Delegatów Chorągwi.

III.

Członkowie Zarządu Chorągwi względnie Placówki nie mogą być członkami Sądu Koleżeńskiego.

IV.

Sąd Koleżeński zbiera się wedle potrzeby i rozstrzyga sprawy przedkładane mu przez Zarząd Chorągwi względnie Placówki lub przez poszczególnych członków. Wyrok zapada większością głosów.

V.

Sąd Koleżeński prowadzi akta każdej sprawy, które wraz z wydanem orzeczeniem odstępuje Zarządowi Chorągwi względnie Placówki celem wykonania.

VI.

Kary, które może nałożyć Sąd Koleżeński są następujące:

a) wytknięcie,
b) nagana,
c) kara pieniężna do wysokości 10 zł,
d) pozbawienie praw przysługujących członkowi na mocy § 32 Statutu Związku,
e) wykluczenie ze Związku.

Orzeczenie Sądu Koleżeńskiego komunikuje Zarząd stronom, w wypadku nałożenia kary pod literą **a** i **b** ustnie, zaś pod literą **c, d** i **e** piśmiennie.

VII.

Od orzeczenia Sądu Koleżeńskiego przy Placówce przysługuje członkowi prawo odwołania się do Sądu Koleżeńskiego przy Chorągwi natomiast od orzeczenia Sądu Koleżeńskiego przy Chorągwi przysługuje prawo odwołania się do Sądu Koleżeńskiego przy Głównym Zarządzie. Prawo do odwołania przysługuje tylko przy wymiarze kary przewidzianej w punkcie VI pod literą **c, d i e.**

VIII.

Kary pieniężne wpływają do Kasy Chorągwi względnie Placówki, a spłata ich może być przez skarbnika rozłożona na raty.

IX.

Zmiana niniejszego Statutu może nastąpić na podstawie uchwały powziętej większością $^2/_3$ głosów przez Walny Zjazd Delegatów Chorągwi.

Ze „Spółdzielni Hallerczyków”.

Niniejszym zawiadamiamy uprzejmie, że w niedzielę, dnia 18-go stycznia 1925 r. o godz. 4 ppoł. w lokalu własnym przy ul. Senatorskiej Nr. 6 antr. 5 odbędzie się Walne Zgromadzenie Udziałówców „Spółdzielni Hallerczyków“ z ogr. odp. w Warszawie, z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i wybór przewodniczącego.
2. Odczytanie protokółu z Walnego Zgrom. Założycieli.
3. Sprawozdanie Zarządu z okresu organizacyjnego.
4. Zatwierdzenie sprawozdania.
4. Zmiany w statucie.
6. Wybory Zarządu i Rady Nadzorczej.

Do wiadomości.

Wyciąg z Dziennika Personalnego Nr. 42 z dn. 24. 12. 1921.

Wobec częstego zwracania się o informacje do M. S. Wojsk. Gabinetu Ministra w sprawie noszenia odznaki „Medaille Interallie“, niniejszym wyjaśniam, że prawo do tej odznaki przysługuje oficerom i szeregowym, którzy brali udział w walkach po stronie sprzymierzonych — przynajmniej na 3 miesiące przed zawarciem rozejmu, (tj. przed 11 listopada 1918 r.) — pod dowództwem sprzymierzonych — (franc., ang., belg. i t. d.).

Oficerom i szeregowym b. armji rosyjskiej prawo to nie przysługuje.



Z ŻYCIA ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW

Placówka Bydgoszcz.

W poniedziałek 22. 12. o godz. 8 odbył się wieczór gwiazdkowy z tradycyjnym opłatkiem, urządzony przez placówkę miejscową. Wieczór ten miał głównie na celu, aby choć raz w roku zebrać wszystkie dzieci członków placówki oraz, by przez to zbliżyć do siebie rodziny hallerczyków. Punktualnie o oznaczonej godzinie salka Domu św. Józefa była wypełniona po brzegi. Młoda wiara nie pozwoliła się spóźnić tym razem swoim rodzicom. Gdyby to było w ich mocy, toby jeszcze wcześniej ich sprowadzili. Ogółem brało udział około 15 młodych hallerównek i hallerczyków, którzy pięknie deklamowali różne wierszyki. Zaś na gwiazdkę przybyło około 50 młodych pociech. Placówka miejscowa przygotowała też dla nich skromne ale miłe niespodzianki. Tak po polsku — na co stać — czem chata bogata. Rozdano więc książeczki, zeszyty, ołówki, kilkanaście ubrań i paczki z bakaljami. Słodką niespodzianką były od Zarządu Chorągwi 2 pudełka ciastek a miłą dla tych, którzy chodzą do szkoły, małe książeczki ciekawe w liczbie około 30. — Pozatem Zarząd Chorągwi wręczył podarki gwiazdkowe 2 wdowom po zmarłych członkach placówki bydgoskiej. Przez cały czas panował wesoły, miły i podniosły nastrój. Wieczór zakończono odśpiewaniem wspólnie „Wśród nocnej ciszy“, poczem rzeczywiście wśród nocnej ciszy w spokoju rozeszli się wszyscy do domów, słychać tylko było zdala jeszcze głosy małych pociech, które nie były zdaje się dosyć z tego zadowolone, że tak prędko się skończyło. — Pocieszcie się jednak. Rośnijcie zdrowe, bądźcie grzeczne i posłuszne a na drugi rok jak doczekamy, znowu się wszyscy spotkamy przy wspólnej choince. — Do widzenia.

Placówka Poznań.

Wieczornica Gwiazdkowa Zw. Hallerczyków.

W niedzielę, dnia 21 bm. o godz. 16 urządził w lokalu posiedzeń przy ul. Św. Marcin 65 Zw. Hallerczyków Placówka Poznań dla wdów i sierot po poległych wzgl. zmarłych hallerczykach oraz dla rodzin członków wieczornicę gwiazdkową. Z pośród Duchowieństwa przybył ks. Zamysłowski w zastępstwie ks. prałata Meyera, który z powodów od niego niezależnych przybyć nie mógł. Bardzo miłą niespodziankę spowodowali druhowie Schuberci, właściciele Cukierni Warszawskiej przy ul. Podgórnej, uraczając przed rozpoczęciem uroczystego wieczorku wdowy i sieroty oraz dziatwę błękitnych kawą, ciastkami i innemi smakołykami.

Otwarcie uroczystości nastąpiło przez przewodniczącego komitetu gwiazdkowego druha Zieleśkiewicza, który powitał przybyłego ks. dziekana Rolewskiego z Ostrowa, przedstawicieli różnych bratnich nam organizacji oraz gości, poczem wygłosił dłuższe przemówienie o „Armji Błękitnej“, życząc w końcu wszystkim przybyłym spędzenia miłych chwil w naszem gronie. W tym momencie odsłonięto żywy obraz żłóbka, który przy pięknie ozdobionej choince, na widzów wywarł jaknajlepsze wrażenie, czego dowodem były długotrwałe oklaski. Nastąpiły deklamacje kilkunastu dzieci, z pośród których wyróżniła się szczególnie 12-letnia Marja Czypicka z przepiękną deklamacją „Obrona Trembowli“, poczem wspólnie odśpiewano „W żłobie leży“ przy dźwiękach orkiestry, grającej podczas wieczorku. Ks. Dziekan Rolewski, który uświetnił naszą uroczystość swoją obecnością, przemówił do zebranych na temat „W żłobie leży“ — wspominając w końcu w podniosłych słowach o bohaterstwie żołnierza tułacza na froncie a jego szczytnych i zdrowych ideach w czasie spokoju. Wspomnianych przedmówców oklaskiwano licznemi i hucznemi oklaskami. Podniosła chwila zamienioną została przez sygnały dzwonka i ukazanie się wreszcie gwiazdora z pełnym workiem podarków dla dziatwy na chwilę pełnego humoru i prawdziwej uciechy, obdarzając ją radującą się a nawet też płaczącą piernikami, orzechami, jabłkami itd. Następnie obdarzył komitet wdowy, sieroty oraz niezamożnych członków i około 50-ciu dzieci darami w gotówce, opale, odzieży, w arykułach spożywczych. Na zakończenie odśpiewano wspólnie „Gdy się Chrystus rodzi“. — Składamy zatem na tej drodze nasze staropolskie „Bóg zapłać“ wszystkim ofiarodawcom, którzy przyczynili się łaskawie swoimi hojnymi darami do uświetnienia tak nam drogiego wieczorku, z którego wszyscy obecni odnieśli jaknajlepsze wspomnienia.

Zarząd i Komitet Gwiazdkowy.

Placówka Rydułtowy. Chorągiew Śląska.

Uczczenie poległych oficerów i żołnierzy 6. 11. 1923 w Krakowie.

Obchód Listopadowy.

Staraniem miejscowej placówki Związku Hallerczyków odbyła się w Rydułtowach w niedzielę, dnia 30. 11. ub. roku uroczystość uczczenia poległych w Krakowie żołnierzy i rocznicy powstania listopadowego.

Po wysłuchaniu uroczystej mszy św., udano się na akademję, gdzie słowo wstępne wygłosił honorowy prezes placówki p. dyr. Wojciechowski zaznaczając, że akademja ta ma na celu wzbudzenie obywateli obojętnych i wzmocnienie ducha wszystkich zebranych. Drugim mówcą był p. Antoni Kantowski, który w gorącem i trafnem swem przemówieniu mówił o ohydnej zbrodni krakowskiej, nawoływał do zaprzestania waśni partyjnych i zrozumienia najważniejszych interesów naszej Ojczyzny.

W końcu wyraził on w imieniu wszystkich zebranych cześć dla poległych bohaterów. Następny mówca p. Franciszek Krakowski zilustrował dobitnie powstanie listopadowe, kończąc słowami: Upaść może naród wielki, zginąć tylko nikczemny.

Krótko ale serdecznie przemówił potem ks. kapelan Graniczny.

W końcu zabrał głos p. Szulik. W szczerych pełnych prawdy słowach ubolewał on, że jesteśmy zniewoleni obchodzić tak smutną rocznicę, jaką jest rocznica wypadków krakowskich i wezwał wszystkich do wyniesienia hasła miłości społecznej.

Między poszczególnemi mowami występował chór męski miejscowego Tow. Śpiewu z okolicznościowemi pieśniami.

Akademję zakończył p. dyr. Wojciechowski, dziękując prelegentom i Tow. Śpiewu i wyrażając serdeczne podziękowanie wszystkim pokrewnym związkom, którzy brali w tej uroczystości udział.

Na zakończenie odśpiewano wspólnie Rotę Konopnickiej.

Wszyscy zebrani opuścili salę podniesieni na duchu i pełni zadowolenia, a miejscowa placówka Związku Hallerczyków okazała, że wiernie i wytrwale stoi na straży swoich obowiązków.

Placówka Pszczyna.

Protokół z Walnegoo Zebrania

odbytego dnia 21 września 1924 roku.

W dniu 21 września 1924 r. placówka Związku Hallerczyków w Pszczynie odbyła przy współudziale 37 członków walne zebranie, które o godz. 2,30 po południu zagaił prezes Pilch, witając obecnych członków i gości hasłem „Cześć“. Następnie wskazał na odsłonięty przy tej okoliczności obraz olejny, przedstawiający walkę Hallerczyków pod Warszawą, wzgl. śmierć ks. Skorupki poległego w obronie Warszawy, a malowany podług wzoru Bartkowskiego przez kolegę Kielbase z Pszczyny, od którego to placówka zamierza obraz ten nabyć jak również i inne obrazy z życia Hallerczyków. W dalszym ciągu wspomniał też i o poległych kolegach Hallerczykach, których pamięć placówka uczciła przez powstanie z miejsc. Następnie prezes przystąpił do porządku dziennego, który następujące punkta zawierał:

1) Odczytanie ostatniego protokółu.
2) Dekoracja kolegów Speka i Komendy Mieczami Hallerowskiemi.
3) Sprawozdanie roczne Zarządu, sekretarza, skarbnika i Komisji rewizyjnej.
4) Wybór komisji Matki i udzielenia staremu zarządowi absolutorjum i wybór nowego zarządu.
5) Odczytanie okólników.
6) Przyjęcie nowych członków i zbieranie składek.
7) Wolne głosy.

Kolejno przystąpiono do wykonania porządku dziennego i odczytano protokół z ostatniego zebrania, jako też sprawozdanie roczne i sprawozdanie komisji rewizyjnej, które zostały przez zebranych przyjęte.

Po poprzedniem udekorowaniu kolegów Speka i Komendy Mieczami Hallerowskiemi, stwierdzono sprawozdanie komisji rewizyjnej oraz, że zarząd w należyty sposób się wywiązał ze swojego zadania a stan kasy placówki wykazał następujące sumy:

Ogólny przychód	1242,55 zł
Ogólny rozchód	1210,19 zł
Pozostaje gotówka	32,36 zł

Majątek placówki na dniu dzisiejszym wynosi:

1) gotówka	32,36 zł
2) 1 akcja Banku Polskiego	100,00 zł
3) udzielone pożyczki członkom	111,11 zł
4) zaległe składki członków	160,00 zł
Razem:	403,47 zł

Sprawozdanie powyższe przyjęte zostało z uznaniem.

Poczem wybrano komisję matkę i na przewodniczącego kolegę Faskę a na ławników kol. Jasiczka i Kiełbasę, którzy oddalili się natychmiast na kilkuminutową naradę a po przerwie przedłożyli propozycję co do wyboru nowego zarządu.

Do nowego Zarządu placówki wybrani zostali: Prezes kol. Kiełbasa, zast. prez. kol. Pilch, sekretarz kol. Szczygieł, zast. sekr. kol. Niedziela, skarbnik kol. Speka.

Do komisji rewizyjnej wybrano kol. kol. Kaszę i Komendę.

Sąd honorowy wybrano w składzie kol. kol. Jasiczka jako przew., a Paszynę i Bułę jako ławników.

Przewodniczący komisji matki, złożył podziękowanie ustępującym członkom zarządu za ich pracę dla placówki i jej rozwoju. Nowy zarząd przyrzekł sumiennie sprawowanie przyjętych nań obowiązków i wytężoną pracę nad dalszym rozwojem placówki.

Przyjęto potem kilku nowych członków do placówki i odczytano okólniki i korespondencję.

Poczem w wolnych głosach zabierali głos koledzy: b. prezes, dziękując wszystkim za współpracę i inni.

W tym czasie zakłucił spokój posiedzenia członek Tomasz Szefczyk, który to przybył na posiedzenie w stanie nietrzeźwym, nie chcąc dostosować się do istniejących przepisów, a co powtarzało się już kilkakrotnie na poprzednich zebraniach. Wobec tego sąd honorowy zgodnie z całą placówką uchwalił, aby wyżej wymienionego z placówki wydalić.

Uchwała.

„Członka Tomasza Szefczyka, wydala się ze Związku Hallerczyków za przekroczenie istniejących zasad koleżeńskich, zabrania mu się wstępu do lokalu Związku podczas zebrań placówki i pozbawia go się noszenia odznaki związkowej oraz wszystkich praw członkowskich“.

Uchwałę powyższą postanowiono mu doręczyć i domagać się zwrotu karty legitymacyjnej oraz należytości członkowskich za b. członków braci Grzesistów, za których, jako świadek i ręczyciel wobec kasy placówki odpowiada. Czy od uchwały tej będzie mógł odwołać się dalej, będzie zależeć od uznania Sądu honorowego, cofnięcia zarzutów i t. p. oraz wyrównania należytości do kasy placówki.

W końcu omawiano sprawę urządzenia zabawy i oddano do wykonania zarządowi.

Zakończono zebranie odśpiewaniem „Roty“ i hasłem „Cześć“.

Zarząd.

Z Zarządu Głównego.

W hołdzie Nieznanemu Żołnierzowi.

Dnia 2-go grudnia ub. r. w nocy jacyś nieznani ludzie złożyli u stóp pomnika Ks. Józefa Poniatowskiego w Warszawie na Placu Saskim kamienną płytę z piaskowca z napisem: „Nieznanemu Żołnierzowi, Bohaterowi Poległemu za Ojczyznę“.

Skromny, a jak wymowny czyn.

Więc i Warszawa nareszcie doczekała się chwili, kiedy Nieznanego Żołnierza uczczono wzorem wszystkich stolic państw sojuszniczych.

Francja, Ameryka, Anglja, Włochy, Belgja godnie uczciły Nieznanego Żołnierza wystawiając w całym szeregu miast przed kilkoma laty najwspanialsze pomniki.

W Paryżu pod Łukiem Tryumfalnym jest grób Nieznanego Żołnierza, który jak rok długi zasypamy jest kwieciem, a dzień 11-ty listopad święcony jest przez całą Francję jako „Dzień Żołnierza“.

Anglja złożyła zwłoki Nieznanego Żołnierza w słynnym Opactwie Westminsterskim w Londynie i rok rocznie Król w dniu 11-tym listopada składa czerwone maki na mogile.

I tylko Polska nie zdobyła się na uczczenie swego nieznanego bohatera poległego za wolność Ojczyzny, dopiero czyn nieznanego obywatela przypomniał o tym obowiązku.

Jakie oddźwięki fakt ten wywołał w społeczeństwie, świadczą liczne wieńce i kwiaty złożone przez najróżniejsze organizacje i instytucje oraz tłumy ludzi gromadzące się przez cały dzień przy złożonej płycie.

Hallerczycy w liczbie kilkudziesięciu, zebrani na prędce oddali cześć i hołd Nieznanemu Żołnierzowi, składając w dniu 3-im grudnia rb. wieniec z barwami narodowemi i napisem „Związek Hallerczyków".

Dalczy ciąg należy do społeczeństwa. Warszawa i Polska cała winna się zdobyć w jaknajkrótszym czasie na pomnik, któryby po wieczne czasy czcił pamięć poległych za wolność.

Konkurs Hallerczyka.

Do rzędu Placówek, które zgłosiły swój czynny udział w konkursie „Hallerczyka", przybyły nowe następujące Placówki, a poprzednio ogłoszone zwiększyły swoją ilość punktów przez nadesłanie nowych prenumerat na „Hallerczyka".

Nowe Placówki będą stale ogłaszane na pierwszem miejscu, tłustym drukiem.

Poznań — 1289 punktów.
Mysłowice — 1320 punktów.
Radom — 380 punktów.
Łódź-Północ — 310 punktów.
Warszawa — 390 punktów.
Wilno — 240 punktów.
Dąb. G. Śląsk — 110 punktów.
Katowice — 400 punktów.
Pszczyna — 2710 punktów.
Tarnowskie Góry — 200 punktów.
Łódź-wschód — 140 punktów.
Środa — 970 punktów.
Toruń — 930 punktów.
Machów — — — — —
Kielce — 130 punktów.
Inowrocław — 120 punktów
Grudziądz — 290 punktów.
Gniezno — 1240 punktów.

Która Placówka następna?

Nowy Rok się rozpoczął. Przystąpcie więc z nową energją do pracy. Zdobywajcie licznych prenumeratorów „Hallerczyka". Powiększajcie ilość swych punktów. Zapiszcie się zaraz dziś do konkursu. „Hallerczyk" powinien znaleźć się w każdym domu. Kto to jednak może zrobić? Tylko Wy, tylko my wszyscy razem. — A więc?

Od Redakcji.

Z numerem 1-szym tego roku rozpoczynamy drukować drugą nowelę wielkiego mistrza pióra Adama Grzymały Siedleckiego p. t. „Lwów pod chmurami".

Wiele listów z uznaniem otrzymała redakcja „Hallerczyka" od czytelników za drukowanie „Dziejów Baśki Murmańskiej". Jesteśmy pewni, że i druga nowelka podoba się wszystkim. — W miarę zaś rozwoju naszego pisma, dział literacki również powiększymy.

Na artykuł p. Rom. Prus-Przechadzkiego p. t. „W doniosłej sprawie", zwracamy uwagę odnośnemu Zarządowi Chorągwi, aby rzeczywiście zwrócił oczy w kierunku Kresów Wschodnich i wszystkie siły wytężył w celu należytego zorganizowania życia Narodowego, powołując do życia nowe placówki Zw. Hallerczyków. Zorganizować osadników, gdyż jak wiemy, wielu Hallerczyków osiedliło się na Kresach Wschodnich. Skupienie ich w naszej organizacji i wejście z nimi w ścisły kontakt, powinno być jednym z najważniejszych zadań odnośnej Chorągwi.

Rozpoczynamy Nowy Rok .Rok 1925. Zakończa się książki. Zdaje sprawozdania. Ustanawia plany pracy na rok Nowy. — Redakcja „Hallerczyka" również zrobiła zestawienie za ubiegłe 4 miesiące, obliczyła wydatki i wpływy. Po stronie wydatki zebraliśmy wszystkie rachunki, kiedyśmy jednak popatrzyli na stronę wpływy, widnieje tam wiele pozycyj nieuregulowanych. O ile więc choć trochę Wam zależy na tem, aby „Hallerczyk" dalej wychodził i stale rozwijał się i powiększał objętość, to uderzcie się w piersi za spóźnienie i pospieszcie z wyrównaniem rachunków za prenumeratę. Pozatem zdobywajcie nowych czytelników dla naszego pisma. Niech „Hallerczyk" znajdzie się w każdym domu. Tego jednak nie zrobi redakcja sama, do tego musi przyczynić się każdy „Hallerczyk", członek Związku Hallerczyków i sympatycy.

Jak dotąd widać, jest zbyt małe zainteresowanie w placówkach konkursem „Hallerczyka". Z wielkiem zdziwieniem skonstatowaliśmy, że niektóre placówki po otrzymaniu deklaracji, odesłały tę deklarację do redakcji wypełnioną i potem cicho. A tu chodzi o zdobycie jaknajliczniejsze rzeszy nowych abonentów w każdej miejscowości, gdzie znajduje się placówka i w najbliższej jej okolicy. Zaledwie kilkanaście placówek przystąpiło do konkursu a my byśmy chcieli widzieć wszystkie placówki przy pracy wytężonej. Nie oznaczamy też jeszcze daty zamknięcia konkursu. Przypuszczamy, że wiele placówek między innemi życzeniami świątecznemi i noworocznemi, uczyniło postanowienie silne przystąpienia do konkursu i zdobycie perwszej nagrody. W tym numerze znowu powiększyła się lista placówek, należących do konkursu. Czekamy dalszych zgłoszeń. Nie zwlekajcie ale zabierzcie się do pracy od dziś.

Honorowa lista „Błękitna".

Z numerem noworocznym otwieramy „honorową listę błękitną" i stale ją prowadzić będziemy.

Druhowie i Sympatycy! Kiedy dojdzie Waszych rąk ten numer a mimowoli przeczytacie ten nagłówek, to doczytajcie do końca.

W Bydgoszczy jest „Dom św. Józefa, dla synów po poległych obrońcach Ojczyzny" im. Gen. J. Hallera. W domu tym jest 42 chłopców. Chłopcy ci, są to synowie poległych oficerów i żołnierzy w walkach o Wolność Ojczyzny. Dom ten wziął w swoją opiekę św. Józef i stale opiekuje nim się tak, że zawsze, gdy już bardzo potrzeba, to kogoś ześle, kto dalszą egzystencję domowi temu zapewni. Opiekować się tym domem powinniśmy wszyscy. Przekazana zaś kwota nie powinna być traktowana jako dana jałmużna, ale jako spełnienie obywtelskiego obowiązku, powinno być punktem honoru obywatelskiego. Ich ojcowie oddali wszystko Polsce. Bo czyż można oddać więcej jak życie? W tym celu otwieramy listę honorową. — Pamiętajcie o niej przy zamykaniu bilansów rocznych, przy urządzonych zabawach karnawałowych itp.

Jako pierwsi na listę tą zostają zapizani:

1. Zarząd Chorągwi Pomorskiej Zw. Hallerczyków z wieczoru Sienkiewiczowskiego zł 606,25
2. Placówka Król.-Huta, G. Śląsk zł 150,00

Kto następny? Razem: zł 756,25

Dziesięciolecie walk b. II. Bryg. Legjonów polskich pod Mołotkowem (pow. Nadwórna).

Cicha, górska wioska Mołotków, o 7 km. oddalona od Nadwórnej, była w niedzielę 26 października b. r. widownią wspaniałej i podniosłej uroczystości.

W dniu tym, jako w dziesiątą rocznicę bitwy Drugiej Brygady Legjonów polskich stoczonej na polach Mołotkowa i okolicy (29. 10. 1914) z wojskiem rosyjskiem, — urządziło Polskie Tow. Gimn. „Sokół" w Nadwórnej pielgrzymkę na groby poległych uczestników — a po przybyciu porannych pociągów poczęły, za orkiestrą wojskową przybyłą z Kołomyi, napływać liczne delegacje z wieńcami. Stowarzyszenia i tłumy publiczności. — Po ustawieniu się, — punktualnie o godz. 9 rano, wyruszył z boiska „Sokoła" w Nadwórnej, pochód pielgrzymki do Mołotkowa.

Pochód otwierał pluton 6, pułku ułanów ze Stanisławowa pod wodzą por. Jordana, poczem kroczyły delegacje i pielgrzymki w następującym porządku:

1) Związek Legjonistów Polskich ze Stanisławowa z wieńcem, pod przewodnictwem p. Chwastka.

2) Związek Strzelecki — drużyna Stanisławowska z p. Józefą Fuchsówną na czele.

3) Orkiestra wojskowa z Kołomyi.

4) Oddział Policji Państwowej.

5) Pułkownik Hauser z adjutantem por. Galiczem, jako reprezentant D. O. K. VI Lwów i 11-ej Dywizji piechoty Stanisławów.

6) Delegacja 3-go pułku piechoty Legjonów z Jarosławia z wieńcem z Kpt. Czajkowskim na czele.

7) Delegacja 2-go pułku piechoty Legjonów z Pińczowa z por. Pacułą na czele.

8) Por. Raczkowski z Garnizonu Stanisławowskiego.

9) Młodzież nadwórniańska szkół średnich z wieńcem pod przewodem Tadeusza Ajdukiewicza.

10) Dziatwa szkół powszechnych Nadwórniańskich, męskiej i żeńskiej ze sztandarem i wieńcem, pod przewodem grona nauczycielskiego.

11) Ognisko nauczycielskie w Nadwórnej, z wieńcem i swoim prezesem Androwskim na czele.

12) Starostwo nadwórniańskie i urzędnicy miejscowych władz ze swoimi naczelnikami.

13)Powiatowy Związek Przemysłowców ze Stanisławowa z p. Józefem Lorencem.

14) Reprezentacje i delegacje Sokolstwa a to:

a) Związku Dzielnicy małopolskiej i Okręgu Stanisławów VII. Prezes Okręgu VII Druh Dziekoński,

b) Okręgu X Kołomyja — Druh Wójtowicz Franciszek,

c) Drużyna „Sokoła" w Delatynie z wieńcem, pod przewodnictwem swego prezesa Druha Sosaboskiego,

d) Drużyna „Sokół" II Stanisławów w sile 26 ludzi z prezesem Fierichem i druhem Nichowskim na czele,

e) Drużyna „Sokół III" Stanisławów — dwudziestu druhów z prezesem Marjanem Wysockim.

15) Stowarzyszenie Rękodzielników w Nadwórnej w sile 50 ludzi ze sztandarem pod przewodem swego prezesa p. Jana Skorupskiego.

16) Wreszcie „Sokół" Nadwórniański ze swym prezesem Druhem Dr. Giełczyńskim, a następnie ludność miejscowa i okoliczna ustawiona czwórkami.

Przy dźwiękach orkiestry posuwał się imponujący swą liczbą, pochód, — ulicami Nadwórnej, kierując się ku Bystrzycy i drogą wijącą się cudnie wśród wzgórz okolicznych ku Mołotkowi — a równocześnie wszystkiemi ścieżkami i dróżynami przedzierała się ludność, by jeszcze przed pochodem zdążyć na miejsce.

Ogólna liczba uczestników wynosiła przeszło 3000 ludzi. W Mołotkowie naprzeciw miejscowej cerkwi, opodal drogi głównej, na tle góry „Bzowacz" na mogile poległych Bohaterów wznosi się pięknie udekorowany zielenią i chorągwiami skromny kamienny krzyż, obok którego ustawiono piękny duży ołtarz polowy, a opodal mównicę.

Tu zastano już zgromadzone, odświętnie, barwnie odziane tłumy miejscowego ludu, jakoteż pielgrzymów i delegacje z Bitkowa, Sołotwiny i Bohorodczan.

Stawiły się: drużyna „Sokoła" z Bohorodczan z prezesem Druhem Stanisławem Wyszkowskim, dziatwa szkoły w Bitkowie (kopalnia) z nauczycielką p. Hodoly, urzędnicy i tłumy robotników naftowych z Bitkowa, Markowej, i okolicy.

Tu też oczekiwał pielgrzymki przedstawiciel Województwa Stanisławowskiego, naczelnik wydziału p. Szwedzicki wraz z Starostą bohorodczańskim p. Murczyckim i nadwórniańskim p. Madorowiczem. — Tu również stawili się P. T. Dyrektorowie firm naftowych „Oleju Skalnego" p. Żubr, „Dąbrowy" p. Stocker, „Franco-Polonaise" p. Łodziński, „Stella" p. Mikuli, „Międzymiastowe Gazociągi" p. Zubrzycki, „Vaccum Oil. Comp." p. Oskar Fraatz, który jakkolwiek z pochodzenia niemiec, z całą swą rodziną szedł z pochodem aż na miejsce, i inni.

Po ustawieniu się pielgrzymki przed pomnikiem i ołtarzem polowym, zagrała orkiestra „Mazurka Dąbrowskiego" — a podczas tego delegacje złożyły wieńce na pomniku i mogile. — Rozrzewniająca to była chwila, zwłaszcza gdy do mogiły, podeszła dziatwa szkolna, składająca uwity drobnemi pracowitemi rączkami wieniec, otaczając jednocześnie mogiłę drugim, żywym wieńcem własnych serduszek, bijących tętnem gorejącej, ufnej, dziecięcej miłości. — Łzą rozrzewnienia zajść musiało oko, patrząc na hołd młodzieży, młodocianym składany Bohaterom patrząc na te młode latorośle, nadzieję i przyszłość społeczeństwa.

Wieniec złożyło również Koło Tow. Szkoły Ludowej w Nadwórnej.

Mszę św. celebrował ks. Kanonik Tomasz Trzebunia z Nadwórnej, w asystencji ks. Stanisława Oleniacza z Nadwórnej i ks. Wysockiego, Dominikanina z Bohorodczan. W czasie Mszy św. przygrywała orkiestra. Okolicznościowe kazanie, prawdziwie podniosłe i porywające wygłosił ks. Stanisław Oleniacz, wskazując na tych cichych Bohaterów, co życie swe młode rzucili na „Ofiarny Stos" w walce o wolność, „Tej-co jeszcze nie zginęła" — cytując podniosły wiersz poety Legjonisty Józefa Mączki:

Starym Ojców naszych szlakiem
Przez krew idziem ku wolności
Z dawną pieśnią — dawnym znakiem
My — żołnierze sercem prości
Silni wiarą i nadzieją
Że tam kędyś świty dnieją.

Niech za nami nikt nie wola
Niech tam po nas nikt nie płacze!
Górą jasne niesiem czoła
Radość w piersiach nam kołacze,
Duma ogniem lica płoni
Że idziemy jako... Oni!

Starym Ojców naszych szlakiem
Przez krew idziem w Jutra Wschody
Z dawną pieśnią, dawnym znakiem
Na śmiertelne idziem gody,
By z krwi naszej życie wzięła
Ta co jeszcze nie zginęła.

Uprzytomnił słuchaczom ideę nieśmiertelną i wzniosłe hasła, jakie ich w bój wiodły, wzywając płomiennemi dowy murów nowego odrodzonego Jeruzalem polskiego; do pracy twórczej, do czynu, by rzucony przez szermierzy wolności, posiew nie szedł na marne! „Nie — wspomnień westchnień i żalów“ — wołał kaznodzieja — potrzeba nam słowy do czynnego umiłowania Ojczyzny, do dalszej budzisiaj, ale czynów, ale ludzi o wielkich czystych sercach, ludzi o prawych niezłomnych charakterach, ludzi ze skrzydłami u ramion, ze słońcem w myśli i mowie, a nadewszystko ludzi czynu“. Bądźmy wszyscy wielkimi, jak ci Bohaterowie! nie koniecznie przez głośne czyny, przez bohaterskie porywy, ale wielkimi bądźmy w codziennym życiu, wielkimi w każdym słowie, w każdym uczynku, wielkimi bądźmy, nie dla siebie, ale dla Ojczyzny, wielkimi przez siłę ducha, przez uczucia zdolne do poświęceń, wielkimi w czynach naszych, wówczas dopiero uczcimy godnie poległych, dając jednocześnie rękojmię, że świadomi świętej spuścizny, czuwamy, trwając na posterunkach, że placówek naszych, serdeczną krwią zdobytych, nie opuścimy nigdy!! Tak nam dopomóż Święty, Mocny Bóg!

Po ukończonej Najśw. Ofierze odśpiewano egzekwie przy pomniku, a do zebranych przemówił serdecznie Ks. Kanonik Trzebunia, w słowach krótkich, ze serca płynących, kreśląc obraz minionych walk Orląt naszych, opierając się na własnych przeżyciach, jako naoczny świadek tych bohaterskich iście zmagań poczem orkiestra odegrała marsz pogrzebowy. „W mogile ciemnej“.

To pierwsza część uroczystości.

Po przerwie, w czasie której uczestnicy mieli możność pokrzepić się w przygotowanym przez „Sokół“ Nadwórniański skromnym bufecie, — odbył się na podwórzu dworu mołotkowskiego uroczysty poranek.

Tu z urządzonej na wolnem powietrzu i pięknie udekorowanej Sceny, przemówił do zebranych podniośle, sławiąc ofiarność i bohaterskie czyny poległych Inspektor szkolny z Nadwórnej p. Karol Gorczany. W przemówieniu swem wykazał mówca, że ci, którzy w szeregach „Drugiej Brygady“ walczyli w Karpatach, wychowali i krzepili swe dusze na wzniosłych ideach rycerzy, których postacie w powieściach swoich stawiał na wzór społeczeństwu Henryk Sienkiewicz — zaznaczając, że w dniu dzisiejszym cały Naród składa hołd u jego trumny sprowadzonej z obczyzny do Warszawy, a w hołdzie tym łączą się również z Narodem i uczestnicy tej pielgrzymki, oddając cześć Wielkiemu Pisarzowi i Wychowawcy Narodu.

Następnie młodzież powszechnej szkoły męskiej i żeńskiej z Nadwórnej odśpiewała udatnie kilka piosenek legjonowych, a jedna z uczennic Majchrowiczówna przepięknie oddeklamowała wiersz pod tytułem „Droga Legjonów“.

Na zakończenie młodzież szkolna i pp. Nauczycielki pod Kierownictwem Dyr. p. Frankowskiej, odegrała bardzo udatnie sceniczny obrazek Kazimierza Glińskiego. „Dzwonek zaklęty“.

Do urządzenia tej uroczystości przyczynili się p. p. inż. Franciszek Wójcik dyrektor firmy „Zetperol“ dostarczając potrzebnych materjałów drzewnych na wybudowanie ołtarza, mównicy i sceny, zaś pp. Dyrektorowie firm naftowych p. Żur P. Stocker. P. Łodziński i p. Fraatz użyczając swoich automobili do przewozu różnych materjałów i dziatwy szkolnej tak do Mołotkowa jak i z powrotem, za co Im Tow. „Sokół“ w Nadwórnej wyraża serdeczną podziękę.

W tem miejscu zaznaczyć należy, że ówczesny dowódca 3-go pułku Legjonów generał Haller nie mógł absolutnie, mimo najszczerszych chęci, wziąść udziału w uroczystości, a to z powodu obchodu Sienkiewiczowskiego w Warszawie. Generał Haller wraz z serdecznem pismem i telegramem usprawiedliwiającym nieobecność, nadesłał datek na utrzymanie grobów poległych i kilka pamiątek odnoszących się do czasu bojów w Nadwórnej, za co Mu Tow. „Sokół“ składa na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Osobna wzmianka należy się właścicielce Mołotkowa, Pani Matyldzie Matkowskiej i Jej całej rodzinie, za jej chętną pomoc w przygotowaniu uroczystości, jak również za nadzwyczajną, prawdziwie staropolską gościnność z jaką podejmowała w swoim domu, nie bacząc na trudy i bardzo znaczne koszta delegatów i przedstawicieli Wojska, Urzędów i Stowarzyszeń, a także cały pluton ułanów. Pol. Tow. „Sokół“ składa niniejszem Pani Matkowskiej i wszystkim którzy się czemkolwiek do uświetnienia uroczystości przyczynili publicznie jaknajgorętsze podziękowanie z życzeniem, by w społeczeństwie naszem poświęcenie Ich nie było odosobnionem.

Wczasie obchodu zbierano datki, a cel ich zbożny, godny naprawdę by do ofiarności skłonić wszystkich dobrej woli. Polegli w Mołotkowie nie mają do dziś wspólnej mogiły, groby ich porozrzucane po okolicznych lasach co więcej, mogiła w której spoczywa około 50-ciu Legjonistów i gdzie dzięki ofiarności mieszkańców okolicy najbliższej ustawiono skromny krzyż kamienny, który mieści się do dziś na prywatnym gruncie jednego z włościan tamtejszych — Rusina.

W pierwszym więc rzędzie należałoby grunt ten wykupić, czyniąc go własnością Narodu naszego, a następnie ekshumować ciała poległych, składając do wspólnego grobu, na którym powstać winna kaplica, mauzoleum, sanktuarjum narodowe, w którem moglibyśmy w chwilach zwątpienia czerpać mocy i siły do pracy dla Ojczyzny. Społeczeństwo tutejsze, choć zawsze ofiarne, zbyt jednak ubogie by podołać trudnym zadaniom, zwraca się tedy z gorącym apelem do Rodaków o moralne i finansowe poparcie.

Datki na ten cel przyjmuje Polskie Tow. Gimn. „Sokół“ w Nadwórnie. Wspomnieć nakoniec muszę, że uroczystości całej sprzyjała nadzwyczajnie piękna, wprost wymarzona pogoda. Cudny jesienny dzień, kąpiący się w blaskach łagodnego jesiennego słońca — majestat wielki i cisza w przyrodzie, usposobienie ciszy i spoczynku Bohaterów, po wielkich trudach i czynach... dalekie echa grających dzwonów... zbudziły się echa przeszłości, odżyły wspomnienia, jak żywy stanął dusz oczyma rok 1914... Wszystko na arfie wspomnień poruszyło do głębi i niezatarte, nie zapomniane pozostawiło wrażenie.

Życzyćby sobie doprawdy należało, by więcej takich chwil podniosłych mogło przeżyć społeczeństwo dzisiejsze, zajęte drobiazgowością spraw codziennych, by takie gromkie, potężne „Sursum Corda“ — „ Wgórę serca“ i ducha częściej wstrząsały nami do głębi, zapalając w sercach iskry świętego zapału do dalszej pracy i ofiar, wskazując świetlany ideał — dobro i całość Matki Ojczyzny.

NA KURSIE ANALFABETÓW.

Szeregowiec Dłubek! Wymień mi jakieś bydlę, które nam dostarcza mięsa.

— Nasz kucharz, panie poruczniku.



Z CAŁEJ POLSKI

Nowi Generałowie Dywizyj.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej podpisał wnioski ministra spraw wojskowych, przedstawione przezeń dnia 10 grudnia b. r., a dotyczące awansów oficerskich. Wnioski te nie obejmowały awansów na stopień generała broni, które uprzednio wstrzymano aż do czasu ustawowego uregulowania organizacyj najwyższych władz wojskowych oraz definitywnego rozstrzygnięcia kwestyj etatów w armji, które ustalą, na jakie stanowiska przewidywani będą generałowie broni.

Na generałów dywizyj awansowani: generałowie brygady: Hauser Edmund, Zemanek Henryk, Ledóchowski Ignacy, Kasprzycki Stefan, Linde Mieczysław, Januszajtis Marjan, Tinz Eugenjusz, Wróblewski Stanisław, Minkiewicz Henryk, Rybak Józef, Thulie Jan, Suszyński Stefan, Ładuś Kazimierz, Norwid Neugebauer Mieczysław.

Nadto zezwolił Prezydent Rzeczypospolitej na nieznaczne rozszerzenie ram awansowych we wszystkich korpusach osobowych dla umożliwienia awansów specjalistów fachowców oraz inwalidów służby czynnej, dzięki czemu uprawnienia, wynikające z art. 41 ustawy z dnia 23 marca 1922 r. o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów W. P. w szerszych, niż dotychczasowe rozmiarach na korzyść oficerów inwalidów zostały wyzyskane.

Zaproszenie generałów francuskich na manewry polskie.

„Polska Zbrojna“ donosi, że gen. Petain, przyszły wódz naczelny Francji, i gen. Gourand, obecny gubernator Paryża i jeden z twórców wojsk polskich we Francji, przyjęli zaproszenia na następne manewry polskie. Jesteśmy przekonani — pisze „Polska Zbrojna“ — że wojsko polskie zda i ten egzamin w tak znakomity sposób, jak wszystkie dotychczasowe, przyczyniając się czynnie do pogłębienia trwałej przyjaźni polsko-francuskiej.

PUCK.

Budowa radjostacji.

Przed kilku dniami została staraniem marynarki wojennej na tutejszem lotnisku morskiem ukończona budowa wielkiej radjostacji. Wzniesione dwa maszty do podtrzymywania anteny, są zbudowane z drzewa; wysokość każdego wynosi 35 metrów. Sam budynek z urządzeniem technicznem radjostacji mieści się tuż obok zabudowań kancelaryjnych morskiego dywizjonu lotniczego. Znajdująca się obok szopy zrelistrzewskiej dotychczasowa radjostacja polowa, w najbliższym czasie zostanie zlikwidowana.

Odznaczenie Rodziewiczówny.

Zamieszkała w Hreszowie, powiatu kobryńskiego Marja Rodziewiczówna, autorka wielu współczesnych powieści, została odznaczona krzyżem oficerskim orderu „Polonja Restituta“. Ceremonjału wręczenia dokonał wojewoda gen. Młodzianowski.

Cześć żołnierzom poległym na służbie Ojczyzny w Ameryce!

Obozy Polskie w Kanadzie były bazą koncentrującą siłę ochotników dla Armji Polskiej we Francji. Do obozu w Niagara on the Lake zjeżdżali się ochotnicy a w pierwszym rzędzie drużyny Sokole z wszystkich zakątków Stanów Zjednoczonych i Kanady. Z płynącego wówczas w Ameryce dobrobytu szli gromadnie ochotnicy do Armji Polskiej we Francji, by walczyć o nieprzedawnione nasze prawa z wrogami Polski i trudnościami, jakie na tej drodze spotkają. W obozie Niagara przywdziewali mundury ofiarowane im przez Rząd Kanadyjski i przechodzili pierwszą ciężką szkołę żołnierza polskiego.

Historja Polski Zmartwychwstałej zapisze swoje karty złotymi zgłoskami o tych żołnierzach z Ameryki, bo każdy żołnierz ochotnik z za morza to był patrjota, który swojem poświęceniem wzbudzał szacunek u obcych i imię Polski wzbijał do powagi Narodów Wielkich. Od niego obcy uczyli się jak kochać ziemię ojczystą.

Tam w Kanadzie nad jeziorami Niagary dziś widnieją mogiły bohaterów polskich, którzy nie doczekali się szczęśliwego dnia oglądania Wolnej Polski, ani nie mieli szczęścia, aby na polach walki w obronie granic Najjaśniejszej Rzplitej zginąć. Mroźna zima 1917 roku, ciężkie warunki żołnierza tułacza, który w grudniu przy kilkunastostopniowym mrozie musiał spać w namiotach przysypanych często śniegiem, a budząc się rano miał włosy przymarżnięte do posłania; jedynem rozgrzaniem i pociechą tych bohaterskich zastępów ochotników amerykańskich były ćwiczenia ranne, brak butów i odpowiedniej odzieży przyczynił się do tego, iż straszna śmierć nie pozwoliła spełnić zadania na polu chwały i pochłonęła kilkudziesięciu młodych żołnierzy, których stan fizyczny nie wytrzymał tych ciężkich warunków i w zaraniu swej służby musieli życie swoje złożyć na ołtarzu Ojczyzny. Wielu z nich nigdy Polski nie oglądało, na obczyźnie urodzeni znali Ją tylko z pacierza polskiego i opowiadań matki swojej, szli walczyć o Jej wolność, bo to mieli w spuściźnie krwi po swoich dziadach, którzy niejednokrotnie chwytali za oręż, by walczyć o wolność i ginęli na polach walki lub wracali okryci chwałą, spełniwszy swoje zadanie.

O jakaż przykra była śmierć Tych, którzy z za oceanu porwali się do lotu, aby pomścić krzywdy nasze, i nie doczekawszy się tej szczęśliwej chwili, by spotkać się z wrogiem oko w oko, na ziemi gościnnej a zarazem obcej swe kości złożyli.

Dziś niektórzy „leaderzy“ polscy w Ameryce i w Polsce zapomnieli o istnieniu kiedykolwiek tej Armji we Francji, zapomnieli o trudach żołnierzy błękitnych i gwałtem zacierali ślady błękitnego munduru.

Pozostają jednak niezatarte fakty historyczne bohaterskich walk tej błękitnej Armji i mogiły nietylko na polach Wołynia i Szampanji, ale tam w Niagara nad jeziorami; ten cmentarz poległych bohaterów będzie niczem niezmazanym dowodem i po wieczne czasy pochodnią niewygasłej polskości dla tych, w których żyłach krew polska tętnić nie przestała.

W dniu tradycyjnych Zaduszek polskim poległym bohaterom cmentarza w Nigara składamy hołd i żałobne „Cześć ich prochom“! Niechaj mogiły Ich będą żywą pochodnią ducha polskiego w Ameryce, aby każdy wychodźca Polski miał tak głęboką w sercu miłość ku Ziemi Ojczystej, jak ją mieli Ci, których prochy na tym cmentarzu spoczywają.

Zaznaczyć należy, że staraniem Stow. Wet. A. P. w Ameryce Wychodźtwo polskie wybudowało pomnik żołnierza na cmentarzu polskim. W miasteczku Niagara niema ani jednej rodziny polskiej a najbliższa kolonja polska jest w Bufallo N. Y., jednak mogiły bohaterów naszych nie są bez opieki, bo oto wśród mieszkańców tego Kanadyjskiego miasteczka znalazła się serdeczna przyjaciółka polaków i troskliwa opiekunka cmentarza bohaterów polskich p. Ascher, dla niej też całe wychodźtwo polskie żywi najgłębszą wdzięczność. **J. R.**

ZE ŚWIATA

ODWOŁANIE GEN. WEYGAND‘A.

Generał Weygand — został odwołany z Syrji i obejmie w Paryżu nadzór nad wychowaniem wojskowem, będąc równocześnie członkiem Najwyższej Rady Wojennej.

Najstarsze drzewo na świecie.

Historyczny jawor, około 3000 lat stary.

Jest nim platan Hippokratesa, który wznosi się w mieście Kos, stolicy wyspy tejże nazwy koło wybrzeży Azji Mniejszej.

W cieniu tego drzewa, sławni lekarze starożytności udzielali lekcji uczniom swym, czterysta lat przed Chrystusem. A ponieważ wtedy już drzewo miało być stare, można więc przypuszczalnie wiek jego określić na 2500 l

Pień drzewa tego ma koło 10 mtr. obwodu: co wiosnę pokrywają się jeszcze gałęzie gęstwą listowia, lecz trzeba już było pod największe z nich zbudować murowane pod-

ROZMOWA O 20 000 KM.

Rozmowę prowadzono między Francją a Nową Zelandją, czyli na przestrzeni 20 000 kilometrów.

Jeden ze zwolenników radiotelegrafji i telefonji, p. J. Z. Menars, mieszkający w Pau, we Francji południowo-zachodniej, osiągnął wprost sensacyjny, dotychczas po raz pierwszy wogóle osiągnięty, rezultat w zakresie radiotelefonji.

Mianowicie, dosłyszał jak najwyraźniej głos innego zwolennika radiotelefonji, p. Bella, mieszkającego w Palmerston, w Nowej Zelandji, a zatem na drugiej półkuli świata, w odległości 20 000 kilometrów od Pau.

P. Bell telefonował:

„Allo! Europa! Tu mówi Palmerston w Nowej Zelandji: Nowozelandczycy, zwolennicy radiotelegrafji, przesyłają gorące powinszowania francuskim i angielskim zwolennikom radiotelegrafji z powodu świetnych ich wysiłków w tym kierunku“.

Każde słowo tej depeszy ustnej słyszane było z nadzwyczajną wyrazistością. A zaznaczyć należy jeszcze raz z naciskiem, że była to depesza ustna, nie zaś przesłana znakami telegraficznemi, co już dawniej osiągnięto.

A osiągnięto ten sensacyjny wynik dzięki zastosowawaniu fal krótkich, dotychczas tak lekceważonych, które jak się dopiero teraz okazuje — co zresztą zaznaczył niedawno Marconi w mowie, wygłoszonej w angielskiem królewskiem Tow. radiotelegrafji — posiadają olbrzymią przyszłość przed sobą.

„POLISH CHRISTMAS“.

W przepięknym miesięczniku nowojorskim „Poland“, w zeszycie za grudzień 1924, znajduję wierszyk Karola Phillips pod tytułem: „Polish Christmas“, który ogromnie prosto, a równocześnie bardzo udatnie wyraża wielką, śnieżną ciszę polską — tylko, że niekoniecznie musi ona być podczas Bożego Narodzenia. Oto wiersz ten w wolnym przekładzie:

Wśród wszystkich lasów cisza gości,
Ciche są pola w śnieżnej białości,

Nad wszystkiem ciszy spokojnej chór
I tchnienie zamyślonych chmur:

Oto są dary umilkłej ziemi,
Natura dłońmi niesie je swemi,

Ten spokój w borze, ten święty pąk
Ciszy wśród wielkich, śnieżnych łąk.

Wit. Zech.

CICHY UCZONY.

W Paryżu zmarł, przeżywszy 78 lat, ksiądz Roussèlot, cihy, a jednak bardzo wybitny i zasłużony uczony, lingwista, fizjolog i fizyk. Zwłaszcza prace ks. Rousselota w zakresie akustyki i fonetyki były tak doniosłe, że stworzono dla niego spejcalnie katedrę fonetyki w College de France.

Podczas wojny ks. Rousselot oddał wielkie usługi swej ojczyźnie przez wynalezienie sposobów stwierdzania za pomocą fal dźwiękowych położenia i kalibru strzelających dział nieprzyjacielskich. W chwili zawarcia zawieszenia broni ks. Rousselot przedstawił władzom wojskowym wynaleziony przez siebie przyrząd akustyczny do stwierdzania położenia łodzi podwodnych, gdy płyną pod wodą.

Zasłużony wynalazca był kawalerem orderu Legji Honorowej.

NOWY OLBRZYM POWIETRZNY.

Donoszą z Londynu, że w bieżącym 1925 roku w Sowden (Yorkshire) ma być rozpoczęta budowa największego statku napowietrzenego, której podjęło się dla rządu pewne towarzystwo brytyjskie. Nowy ten olbrzym powietrzny po ukończeniu pełnić będzie stałą służbę komunikacyjną pomiędzy angielską metropolją a Indjami.

Według obliczeń dotychczasowych, statek powietrzny będzie miał 5 miljonów metrów sześciennych pojemności i będzie w stanie rozwinąć szybkość 80 mil angielskich na godzinę. Statek ten przypuszczalnie będzie mógł odbywać podróż z Londynu do Indji w jednym locie bez przerwy oraz będzie zabierał jednorazowo przeszło 100 pasażerów.

ZSUWA SIĘ.

Wachmistrz Winciorek do ułana Arona, który już sześć razy spadł z konia:

— Ty bucie sakramencki, czy ty myślisz, że ja przy tobie będę ślęczał dzień cały, a ty się nawet siedzieć nie nauczysz?

— Oj, co pan wachmistrz mówi, przecie ja szedzę.

— Jak siedzisz, kiedy ciągle spadasz?

— Ja nie spadam, ja się zsuwam.

— A dlaczego się zsuwasz?

— Bo koń z drugiej strony niema łba.

PRZYSŁOWIA AKTUALNE.

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg chleba daje.
A kto śpi dłużej troszeczkę,
Ten ma z masłem bułeczkę.
A kto chrapie jeszcze dłużej,
Przed tym się pularda kurzy.
Kto się skumał z sennym biesem,
Tego proszą bądź prezesem.
A z kim się już śpiączka zrosła,
Tego naród śle na posła.

Z ruchu harcerskiego.

Szczęśliwa Wielkopolska.

Jednym z najpoważniejszych braków naszego harcerstwa jest brak wyszkolonych, przygotowanych instruktorów. Od wartości instruktora w ogromnej mierze zależy wartość drużyny — on jest jej pierwszym kierownikiem, on czuwa nad nią stale, wskazuje metody, program pracy, pomaga przy jego zrealizowaniu. Nic więc dziwnego, że harcerstwo uważa sprawę wyszkolenia instruktorów za jedną z podstawowych.

Niestety — brak funduszów nie pozwala władzom harcerskim na odpowiednie usunięcie tego niepożądanego stanu przez stworzenie centrali wyszkolenia instruktorów.

Ale są szczęśliwsze od władz centralnych prowincjonalne środowiska, które nieraz dzięki pomocy ofiarnych jednostek mogą zwalczyć najcięższe trudności.

Do takich należy też Chorągiew Poznańska, która w połowie października obchodziła nadzwyczaj radosną uroczystość: poświęcenia pierwszej szkoły instruktorskiej w Ławęcinie pod Swarzędzem.

W podniosłym nastroju obchodziły te święto liczne drużyny harcerskie Chorągwi Poznańskiej, przybyłe na tę uroczystość.



DZIAŁ SPORTOWY i DRUŻYN BŁĘKITNYCH

Sukcesy pływaków węgierskich.

Z małego miasteczka węgierskiego Eger zaproszonych zostało sześciu młodych chłopców do wzięcia udziału w konkurencjach pływackich we Wrocławiu, gdzie w 1-ym dniu zawodów pokonali w turnieju waterpolo mistrza południ. Niemiec, Bayera, 07 z Norymbergu w stos. 4 : 2, w drugim zaś dniu miejscową drużynę 9 : 2. Ogólnie na 18 walk odnieśli 14 zwycięstw.

Sukcesy młodocianych pływaków, bo przesiadujących jeszcze na ławach szkolnych, przypisać można jednemu czynnikowi, to jest temu, że miasto to tak mało znane, posiada basen, który latem i zimą stoi do dyspozycji pływaków.

Nowe rekordy polskie w lekkiej atletyce.

Na ostatniem posiedzeniu Polskiego związku lekkoatletycznego zatwierdzone zostały następujące rekordy polskie, ustanowione w r. 1924.

Biegi: 200 mtr. Weiss (AZS) 22,7 sek., 400 mtr. Weiss (AZS) 51,8 sek., 800 mtr. Kostrzewski I (AZS) 2 min. 0,4 sek., 2 mile ang. Halicki (Pogoń — Lwów) 10 min. 21,3 sek., bieg rozstawny 4×100 AZS. 45,8 sek., bieg rozstawny 100 plus 200 plus 400 plus 800 AZS. 3 min. 38,8 sek., bieg rozstawny 4× 400 AZS. 3 min. 32 sek.

Skoki: skok w dal Sośnicki (Polonja) 6 m. 62, skok o tyczce Adamczak (Pantatlon) 3 m. 41.

Rzuty: rzut oszczepem Szydłowski (AZS) 55 mtr. 5 cm., rzut oszczepem oburącz Szydłowski (AZS) 90 mtr. 75 cm., rzut dyskiem Szydłowski (AZS) 39 mtr. 85,5 cm., rzut młotem Cejzik (Polonja) 30 mtr. 27,5 cm.

Pięciobój: Piątkowski (AZS) 2882,96 pkt.

Dziesięciobój: Cejzik (Polonja) 6329,465 pkt. Wynik ten został osiągnięty przez Cejzika na tegorocznej Olimpjadzie w Paryżu.

Mistrzostwo świata w tennisie.

Po ostatnich rozgrywkach i turniejach tennisowych lista najlepszych tennisistów świata przedstawia się mniej więcej w następującej kolejności: 1) W. T. Tilden (Ameryka), 2) T. O. Anderson (Australja), 3) W. M. Johnston (Ameryka), 4) V. Rihards (Ameryka), 5) R. Lacoste (Francja), 6) G. L. Patterson (Australja), 7) J. Borotra (Francja), 8) H. Cochet (Francja), 9) J. Wother (Belgja), 10) P. O'Hara Wood (Australja).

Franciszek.

Match wiedeński Pogoni i Hakoah.

Wiedeń 8. 10. (PAT.) Dzisiejszy match między Pogonią lwowską a Hakoah zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym, bardzo chlubnym dla Pogoni 2 : 2 (2 : 2).

Sensacyjne zwycięstwo K. S. Gradiański.

Ostatnie rozgrywki o mistrzostwo Jugosławji w piłce nożnej przyniosły wielką niespodziankę; oto Gradiański, stale rywalizujący z Concordią, pokonał ją w stosunku 8:2 Concordia, która w ostatnich czasach osiągnęła bardzo dobrą formę, uważana była za faworyta w spotkaniu z Gradiańskim. Gradiański miał najlepszą swoją formę w bieżącym roku, cała drużyna tworzyła zgrany zespół, w którym zwłaszcza linja napadu zasłużyła na pełne uznanie. W Concordii główną winę tak wielkiej porażki ponosi bramkarz.

Z pobytu francuskich piłkarzy w Wiedniu.

Berlińska drużyna Tennis Borussia zwyciężyła drużynę francuską Club Francais w stosunku 5 : 1 (2 : 0). Rewanżowe te zawody prowadził holenderski sędzia Boas. Na meczu byli obecni również członkowie poselstwa francuskiego w Berlinie.

Bieg imyśliwskie 5 dyonu artyl. konnej.

Dnia 7 listopada 1924 r. odbył się w Krakowie na Zakrzówku w 5 dyonie artyl. konnej doroczny tradycyjny bieg myśliwski, który ze względu na pogodę i warunki służbowe nie mógł się odbyć w dniu św. Huberta

Sędziował mjr. Schuster Alojzy, d-ca 5 dak., prowadził por. Płotnicki Witold z 5 dak. Udział brali wszyscy oficerowie dyonu w liczbie 12-tu.

Nagrody otrzymali: pierwszą por. Homola Marjan na wałachu „Cudak“, drugą por. Zajączkowski Witold na wałachu „Hetman“ i trzecią por. Falewicz Kazimierz na klaczy „Kalina“.

Bieg był prowadzony w bardzo trudnym terenie na Zakrzówku, urozmaicony licznymi zjazdami i przeszkodami naturalnemi i sztucznemi do 1,10 cm. wysokości i do 3,5 mtr. szerokości. Przeszkód 14-cie. Dystans około 8 klm.

W tym samym dniu odbył się również bieg myśliwski dla podoficerów na dystansie około 6 klm.

Prowadził por. Momola Marjan, sędziował por. Podczaski Józef. Nagrody otrzymali: pierwszą plut. zaw. Szlendak Stanisław, drugą st. ogn. zaw. Grudzień Adam, trzecią ogn. zaw. Gajewski Antoni i czwartą ogn. zaw. Rolke

EUGENJUSZ MAŁACZEWSKI.

Dzieje Baśki Murmańskiej.

(Ciąg dalszy).

A jak niedźwiedzia dużo bić, tak on koniec końców może się nauczyć i siarniki zapalać. On — zwierz tylnym rozumem mocny. Wiadomo!...

Ciężkie dni rozpoczęły się dla Baśki.

Jej monter okazał się w nauczaniu gorliwszym jeszcze, niż swego czasu była niedźwiedzica-matka. Baśka nie wniknęła zrazu w intencje swego profesora i w osiąganiu nowych doskonałości była za mało ambitna. Ale zato Smorgoński miał ambicji za dwoje. Postanowił, że jego uczenica musi umieć maszerować na dwóch łapach, krokiem strzeleckim, w takt muzyki, przygrywającej do marsza ceremonjalnego. I postawił wkońcu na swojem.

Nie będziemy tu opisywali, jakich środków się chwytał, aby celu dopiąć. Każdy cel militarny uświęca wszelkie środki.

Kapral ćwiczył niedźwiedzicę ogniem i żelazem, niejeden kij tęgi połamał na niej w drzazgi, a gdy, w imię obrażonej godności osobistej, zbyt głośno protestowała, przemawiał do niej czule:

— Stul pysk, durna! Toż dla twego dobra tataruję ci boki. Nigdy żaden niedźwiedź nie był taki uczony, jaka ty będziesz...

Zresztą pokochał ją serdecznie i zwierzał się przed nią, prowadząc z nią wieczorami długie rozmowy. Sypiali na wspólnem posłaniu, zrzadka się tylko wadząc, niby najprzykładniejsze małżeństwo.

On też pierwszy nazwał ją — Baśką. Było w niej bowiem coś wielce kobiecego, a zarazem miała w sobie wiele z miłej dzikości, takiej właśnie, jaką jest niejedna z polskich Basiek. Żołnierz na odludziu bywa skłonny do idylli i sentyment swój lokuje, gdziekolwiek uda się mu sercem zaczepić...

Nazwa, dana niedźwiedzicy przez Smorgońskiego, wkrótce przyjęła się w użyciu wśród żołnierzy całego Baonu, lecz jakiś śledziennik, jeden z tych wiecznie ze wszystkiego niezadowolonych, doszukujących się plam na każdem słońcu, podał w wątpliwość nietylko panieństwo Baśki, ale i jej płeć samą.

Niedźwiedzica była za wielką figurą w Baonie, aby wątpliwość owego śledziennika nie urosła wnet do rozmiarów zagadnienia, które zaprzątnęło całkowicie wszystkie głowy. Baon podzielił się na dwie partje, za i przeciw. Wrzenie umysłów stało się powszechnem. Sprawę roztrząsali z pianą na ustach nawet oficerowie. Doszło do wymyślań i bójek. Coraz inni znawcy oglądali Baśkę, lecz opinje wydawano najsprzeczniejsze. Prawda, jak to bywa zwykle w takich razach, utonęła we wzburzonych falach roznamiętnienia, stronniczości i różnych intryg. A rzecz miała się tem gorzej, iż nie była wolna od domieszki pewnej niezdrowej sensacji, właściwej delikatnym sprawom tego rodzaju.

Aż adjutant, myślący syntetycznie, poszedł po rozum do głowy i w rozkazie dziennym wystylizował paragraf tej treści:

§ 69.

„Wobec bezpodstawnych wersji, obiegających Baon, jakoby przydzielona do tegoż niedźwiedzica Baśka należeć miała do obu płci naraz, — poleca się lekarzowi Baonu rzecz ściśle zbadać na miejscu, płeć niedźwiedzicy ustalić raz na zawsze, a o wykonaniu donieść raportem na piśmie, który Kancelarja dołączy do listy ewidencyjnej rzeczonej niedźwiedzicy, ażeby mieć pewną rękojmię niepowtórzenia się w przyszłości podobnych awantur“.

Dzień ekspertyzy lekarskiej, był wielkim dniem Baonu. Od samego rana czyniono grube zakłady pieniężne, które miały zależeć od wyników ekspertyzy. Dawało się wyczuć ogólne podniecenie, jak przy totalizatorze. Podczas oględzin lekarskich, dokonywanych wobec całego Baonu, oczy wszystkich żołnierzy zawisły na ustach lekarza, kiedy miał zawyrokować, do jakiej ostatecznie płci niedźwiedzica należy.

Zapanowała martwa cisza, w której rozległo się jedynie głośne bicie trzystu serc, oczekujących wyroku.

Wreszcie lekarz, młody, przystojny i zdolny ginekolog z Warszawy, obwieścił uroczyście wszem wobec:

— Baśka jest panną!

A wtedy uczynił się istny dzień sądny.

Stronnictwo, które trzymało się opinji, zgodnej z orzeczeniem lekarza, wyraziło swą radość trzykrotnem, gromkiem: „Hurra!“ Podrzucano w górę czapki, wiwatując na całe gardło. Mający rewolwery otworzyli na znak uciechy rzęsistą palbę. Uczynił się taki tumult, że angielskie dowództwo zaalarmowało cały odcinek frontu, myśląc, że to nieprzyjaciel wdarł się na tyły.

Zaczęto cisnąć się kupą do Baśki. Składano jej w darze, co kto miał do zjedzenia. A kto zdążył już podpić, lazł całować się do niej, roniąc łzy rzewne na jej śnieżne futro.

Jedna tylko Baśka zachowywała spokój, chociaż ogólne wzruszenie i ją ścisnęło za gardziel i łaskotało w nozdrza, zmuszając do kichania raz za razem.

— Baśka dalibóg, porządna z ciebie kobita! — wołali entuzjaści.

A ona patrzyła im wprosto w oczy, czując, że stanowi z nimi jedną rodzinę, że przestaje być zwykłą niedźwiedzicą polarną, lecz już jest jednej rasy, jednego narodu z tymi żołnierzami, którzy ją kochają i są z niej dumni, a dla których staje się oto żywym sztandarem, związanym z dziejami ich tułaczki po ziemiach dalekich, z ich bohaterstwem i nieuwiędłą chwałą.

I czarne jej oczki, w których świat odzwierciadlał się niby w wodzie żyjącej, zdawały się mówić:

— Setne z was chłopcy! Z wami żyć i umierać!...

V.

Parowiec płynął do Gdańska. Zimowe nadmorskie słońce jaśniało na wysokościach bladobłękitnego nieba. Nikły warkocz dymu snuł się z komina, niby z olbrzymiego cygara, wetkniętego pionowo w pokład okrętu. Za sterem ciągnęła się po wodzie śnieżno-zielona, wrząca brózda, rzekłbyś: wiorstowy niewód, napełniony po brzegi kotłującemi się rybami. Morze, drgające krótką, płaską falą, zdawało się kołysać nieustannie tysiącami luster, które odbijały tyle mokrego słońca, że blask ten zacinał po oczach wprost boleśnie, jakoby biczem, ukręconym z promieni.

Metalowe okucia na pokładzie jarzyły się chwilami, jak bengalskie ognie. Na dziobie okrętu kupiła się gromadka żołnierzy z odsłoniętemi głowami. Mewy z radosnym piskiem śmigały tuż nad nimi, zdając się dotykać w locie skrzydłem do ich włosów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI.

Lwów pod chmurami.

(Połowa lipca r. 1920.)

W początkach tygodnia bieżącego miałem sposobność spędzić dwa dni we Lwowie. Tak się złożyło, że Lwowa nie widziałem od lat czterech. Górne, wspaniałe miesiące obrony w r. 1918 i 1919, ten łam jego życia, który stanie obok najwspanialszych momentów historji polskiej — znałem tylko z opisów i opowiadań. Nic więc dziwnego, że do bram miasta dojeżdżałem z uczuciem pielgrzyma. Miałem ujrzeć miasto i ludzi, którzy są dumą całego narodu. A zajeżdżałem do Lwowa w godzinach na nowo chmurnych. Armja polska broni się nad Zbruczem, tym pierwszym wale obronnym Lwowa, i broni się tak, jakby się chciała okazać godną dzieci lwowskich, tych bohaterów, kilkunastoletnie istnienia swe z ekstazą kładących w ofierze ojczyźnie i miastu rodzinnemu. Armja z nad Zbrucza walczy zaprawdę, jak falanga lwów, orle skrzydła mających na sercu — ale już ta bliskość Zbrucza do Lwowa napawa wszystkich mimowolną troską. Nikt nie wątpi, że armja generała Iwaszkiewicza zrobi wszystko, co w jej siłach i co ponad jej siły — ale chmura wisi.

Jak się zachowuje Lwów i jego mieszkańcy w cieniu tej chmury? Ile w mieście jest jeszcze żądzy odporu? ile siły wytrwania, a ile już zrozumiałego wyczerpania? Na te pytania odpowiedzieć sobie postanowiłem sposobem dziennikarskim, czyli z jednej strony docierałem w rozmowach z każdym nieznajomym, który okazuje chęć pogawędki — w sklepie, w kawiarni, na placu i na ulicy, z drugiej zaś strony, oficjalnie z tymi, którzy dzierżą w rękach swych i mózgach ster życia we Lwowie.

Wizyty swoje rozpocząłem od J. E. ks. arcybiskupa Bilczewskiego.

I.

Nie miałem przedtem nigdy sposobności widzieć arcypasterza lwowskiego. Dobrze natomiast znałem jego działalność dla Kościoła i dla polskości na tym tyle trudnym terenie, jakim jest wschodnia Małopolska. Nie wiem, dlaczego, wyobraźnia rysowała mi ks. Bilczewskiego, jako indywidualność surową od tych trudów i tej odpowiedzialności, jakie na niego włożyło stanowisko, wymagające ciągłej czujności i ciągłego niejako bojowania. Tem większe i tem przyjemniejsze było moje zdziwienie, gdym przed sobą ujrzał postać, z której bije przedewszystkiem jakaś ujmująca serdeczność i prostota, pogoda duchowa i otwartość. Na pierwszy rzut oka poznać, że jest jednym z tych, którzy kochają ludzi radośnie, a w trudach swoich więcej mają szczęścia z dobrze spełnionego obowiązku, niż pamięci o tych dolegliwościach, jakie każdy czyn za sobą wlecze. Tacy ludzie jakby nie wiedzą o wysokości swoich dostojeństw i na każdym szczeblu czują się sługą swojej powinności. Czują się tym sługą swojej powinności. Czują się tym sługą w każdym odruchu, a nietylko w chwilach przypomnienia, że tak być powinno.

Rozmowa rozpoczęła się odrazu, jakbyśmy się znali oddawna. Taką rozmowę ma zawsze „wywiadowca dziennikarski“ z tymi, którzy nic nie mają zamiaru zataić, których zapatrywania chodzą i żyją w szklannym domu, widne dla całego świata. Taki też charakter miały wynurzenia ks. arcybiskupa Bilczewskiego.

— Jestem kapłanem i jestem Polakiem. Duszą i sercem pragnę, by ziemia, dla której pracuję, należała nierozerwalnie do Rzeczypospolitej i pragnę wszystkie siły moje złożyć dla dobra powierzonych mi wiernych. Nie jestem politykiem i nie mam żadnych wyznań partyjnych. Mam natomiast obowiązki, od których odstąpić mi nie wolno. Za pierwszy z nich uważam wytrwać na stanowisku bez względu na to, jakie losy Bóg ześle na te ziemie, które stanowią moją diecezję. To samo zrobią wszyscy podwładni mi księża. Na to się jest księdzem, by wśród ludu swojego przebywać nietylko wtedy, kiedy ludowi temu dobrze się dzieje. Właśnie w chwilach nieszczęść, w chwilach dopustu my jesteśmy najpotrzebniejsi na stanowisku — i my musimy dać przykład wytrwania. Z bólem patrzę na rosnącą panikę wśród ludności naszych ziem i na gromadne wysiedlanie się inteligencji na zachód. Jeżeli chcemy mieć prawo powiedzieć, że ziemie te są też i polską ziemią, to zawsze i w każdej okoliczności powinniśmy wszyscy to swoją obecnością zaświadczyć, że polskość tu nie jest lotnym piaskiem, że gdy trzeba — to przecierpimy, a damy świadectwo prawdzie. Nikogo nie winię i nikogo nie gromię za uczucie paniki, ale jak mogę, przekładam, by ludzie wypracowali w sobie moc ducha i by w takich dniach, jak obecne, więcej mieli Ojczyznę, mniej siebie na pamięci. Kraina nasza przechodziła w dziejach nie jedno nieszczęście, nie jeden zalew niepowodzenia — i przetrwała! Nie trzeba się usuwać od obowiązków heroicznych. Kto zna tylko te obowiązki, z których człowiekowi płynie korzyść, a ucieka od męstwa, ten jest jako niemowlę, które od Matki-Ojczyzny umie wszystko brać, a niczego jej dać nie potrafi, Ojczyzna zaś w chwilach grozy powinna mieć dowodną świadomość, że wokół niej stoją synowie jej dorośli, gotowi bronić jej i za nią choćby życie oddać. Takim synem Boga i Polski powinien być każdy z nas.

Oto w krótkiem streszczeniu to, co przez pół godziny bez mała mówił arcypasterz diecezji lwowskiej. Słuchałem w skupieniu tych słów napozór prostych, a przecież przepojonych ogniem. Ks. Bilczewski wypowiadał je dobrotliwie, bez patosu. O swoich postanowieniach bronienia dusz duchem swoim mówił niemal pokornie, jakby sumitując się, że więcej zrobić nie może, jakby nie wiedząc, że w tem postanowieniu jego jest całe szczytne wszystko, na jakie zdobyć się może człowiek obowiązku; jakby nie przeczuwając, że gdyby każdy z nas szedł jego śladami i w swoim zakresie, w swoich granicach możności ruszył naprzeciw nieszczęścia z równie silnem postanowieniem — nieszczęście prysłoby przed piersiami naszemi, jak zły sen.

Witałem arcypasterza lwowskiego, jako człowieka serca, dobroci, którą nosi w oczach i radości wewnętrznej, która mu promienieje z przedziwnie pogodnego uśmiechu. Gdy później zaczął mówić, gdy miłosierne oczy jego zaczęły patrzeć gdzieś daleko przed siebie, jakby wpatrując się w Boga, z którego czerpie swą siłę, słowa jego w intonacji głosu nieśmiałe, kryjące się za wrodzoną skromność duchową — miały przecie dla mnie zasłuchanego jakąś dziwną moc. Stawiały mi one postać arcybiskupa lwowskiego na ten piedestał, który mu wybudowały jego czyny. Zrozumiałem, że jest on jednym z wychowawców duszy Lwowa, tej duszy, która tak bezprzykładnem męstwem zapłonęła w listopadzie roku 1918.

Cóż bo czyniły te chłopięta kilkunastoletnie, gdy w owe dni pamiętne dały światu niewidziany nigdy i nigdzie obraz dzieci, broniących krwią swoją kraju od nieprzyjaciela?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Walne Zgromadzenie z 19. 12. 24 r. uchwaliło w myśl odn. rozp. Prezyd. Rzeczplt.

pełną waloryzację udziałów

oraz ustaliło wysokość nowego udziału na

zł 30,—.

Dopłatę rozłożono w myśl § 10 statutu na raty, których tymczasem są płatne

do 10-go I. 1925 r. 10,— zł,
do 10-go II. 1925 r. 5,— zł.

Wzywam więc członków naszych do

1) zwrotu legitymacji starej celem zamiany na nową brzmiącą na zwaloryzowany udział w zł,
2) uiszczenie dopłat w określonych terminach.

Listę zwaloryzowanych udziałów przeglądać można w biurze naszem **Wielkie Garbary 42, I p.**

Przypominamy, że nieuiszczenie dopłat może w myśl § 16 statutu spowodować wykluczenie członka.

Wojskowe Stowarzyszenie Spółdzielcze
O. K. VII. w Poznaniu.